

Jeszcze jeden rok

Nagroda Wójta Gminy Gietrzwałd

Piotr Biegasiewicz

Godło: Jeszcze jeden rok

Rygiel

Kiedy Basia zapytała, gdzie jest tata, Dorota powiedziała, że poszedł zamknąć bramę.

Zdanie wyszło z niej, zanim zdążyła je zatrzymać. Uklękła przed córką na kuchennej posadzce i objęła jej twarz dłońmi. Za oknem Władysław szarpał mokre skrzydło bramy. Rygiel mijał skobel o palec. Starzec uniósł deskę kolaniem, pchnął ją ramieniem, zaklął pod nosem. Drewno odpowiedziało głucho.

Helena, matka Pawła, stała przy kuchence. Obróciła pokrętło pod pustym garnkiem, choć palnik nie był zapalony.

Długo?

Dorota odsunęła dłonie od twarzy córki.

Co długo?

Jeszcze jeden rok

Będzie zamykał?

Spojrzała na teścia. Stał z ręką na bramie, jakby usłyszał ją przez szybę.

Nie wiem. Brama została uchylona.

Tego ranka Paweł wstał o czwartej trzydzieści. Nad Godziszowem Trzecim nie było jeszcze światła. Dachy odcinały się od nieba. Z rynny kapło na betonowy próg. W kuchni czekał kubek, torebka herbaty i krzywo położona łyżeczka. Na lodówce wisiał rysunek Basi: dom z czerwonym dachem, czarne krowy, pszczoły większe od jabłoni i mężczyzna w zielonej kurtce. Magnes z Janowa trzymał kartkę tylko z jednej strony. Paweł docisnął górny róg palcem.

Przy wyjściu próbował domknąć bramę. Deszcz wszedł w drewno i dolna deska napęczniała. Pociągnął skrzydło do siebie, potem pchnął. Rygiel znów minął skobel. Z mokrej krawędzi weszła mu pod paznokiec drzazga. Próbował ją wyjąć zębami, ale została.

Zostawił bramę otwartą. Tylko na chwilę.

Jeszcze jeden rok

W oborze przerzucił dwa worki śruty. Przy trzecim stanął z dłonią zaciśniętą na sznurku. Bury spod żłobu podniósł łeb. Paweł odczekał, poprawił chwyt i zarzucił worek na ramię. Władysław zadzwonił po szóstej.

Widziałeś tę jałówkę?

Widziałem.

Znowu napiera na siatkę.

Poprawię.

Wszystko poprawisz.

Paweł milczał chwilę.

A jak nie?

Po drugiej stronie coś zaszeleściło.

Co jak nie?

Nic.

Paweł przerwał połączenie.

Przed południem napisała Dorota. Basia chciała zdjęcie pola na szkolne zajęcia. Paweł odpisał, że przywiezie zdjęcie. Przeczytał wiadomość jeszcze raz.

Potem poszedł pod Buczynę. Tak wszyscy mówili na ten kawałek, choć od dawna nie rosły tam buki. Znał tę nazwę od dziecka. Nie pytał, skąd się wzięła.

Jałówka przeszła przez przewróconą siatkę i stała w mokrej bruździe. Betonowy słupek pochylił się nad rowem. Paweł chwycił go oburącz. Podniósł kilka centymetrów. Puścił. Znowu chwycił.

Tym razem ból wszedł mu pod żebra. Nie był ostry. Ciężar położył się na piersi i nie chciał zejść.

Próbował wyjąć telefon. Suwak kieszeni złapał rękawicę. Czuł pod palcami twardą krawędź aparatu, lecz nie potrafił jej uchwycić. Uklęknął przy słupku. Bury dopadł do niego i położył mu łapy na ramieniu. Paweł odwrócił głowę, jakby chciał psu coś powiedzieć.

Jałówka odeszła i skubała trawę razem z moką ziemią.

Sąsiad zobaczył Burego przy drodze. Pies biegał od rowu do bramy i z powrotem, ale nie szczekał. Władysław przyszedł bez czapki. Uklęknął w bruździe i położył dwa palce na szyi syna. Trzymał je tam długo.

Potem zdjął mu rękawicę i wyciągnął spod paznokcia drzazgę.

Po co ty się z tym męczyłeś?

Sąsiad patrzył na przewróconą siatkę.

Następnego dnia Basia zapytała, czy krowy wiedzą.

Zwierzęta nic nie wiedzą.

Jeszcze jeden rok

Bury leżał przy drzwiach i nie jadł. Z obory dochodziło ryczenie. Najpierw jednej krowy, potem drugiej. Basia stała przy progu w skarpetkach.

To dlaczego wołają?

Władysław wziął kurtkę z krzesła.

Bo czas dać im jeść.

Wyszedł. Bury nawet nie podniósł głowy.

Po pogrzebie ludzie przynieśli jedzenie. Garnek rosółu stanął na gazecie, pod którą Paweł wsunął rachunek za nawozy. Czerwony nadruk wystawał spod dna. Ktoś odstawił talerz tak blisko, że tłuszcz spłynął na kwotę do zapłaty. Dorota patrzyła na plamę, lecz nie ruszyła gazety.

Mężczyźni stali pod stodolą. Mówili, że Paweł był porządnym człowiekiem. Że ziemi nie opuściłby za nic. Że takich już nie ma. Jeden przypomniat, jak w środku zniw pojechał nocą po część do prasy. Drugi, że zawsze pierwszy przyjeżdżał do pomocy. Trzeci tylko kiwał głową.

Dwa tygodnie wcześniej Paweł powiedział ojcu w oborze:
Jeszcze jeden rok. Potem sprzedajemy.

Władysław nie odpowiedział. Podniósł zasuwę i docisnął drzwi biodrem. Później pamiętał nie samo zdanie, lecz to, że Paweł wypowiedział je cicho, żeby nie spłoszyć zwierząt.

Teraz ktoś mówił, że umarł tam, gdzie chciał być.

Władysław popatrzył na pola za stodołą. Nad miedzą stała woda. Po drugiej stronie drogi dwóch chłopców prowadziło rower przez błoto. Jeden śmiał się z czegoś, czego nie było słychać.

Wieczorem Dorota znalazła w telefonie ostatnią wiadomość Pawła. Obiecywał, że przywiezie zdjęcie. W galerii były worki paszy, cielę z mokrym pyskiem i przypadkowy kawałek nieba. Ostatnia fotografia była prawie czarna. W rogu biegła jasna smuga, od palca albo światła.

Basia powiedziała, że to brama w nocy.

Dorota powiększyła zdjęcie. Smuga rozpadła się na kwadraty. Widzisz?

Dorota odłożyła telefon ekranem do dołu.

Kilka dni później Basia narysowała nowy obrazek. Nie było na nim słońca ani pszczoł. Był dom, Bury i brama tak długa, że wychodziła poza kartkę. Przy bramie stał mężczyzna w zielonej kurtce. Jedną rękę miał podniesioną. Nie wiadomo było, czy macha, czy sięga do rygla. Deszcz padał tylko po jego stronie.

Jeszcze jeden rok

Helena dotknęła brzegu kartki.

To tata?

Basia pokiwała głową.

Dlaczego nie wraca?

Bo ciągle zamykacie.

Helena przypięła rysunek do lodówki. Magnes z Janowa nie wystarczył. Dołożyła drugi, z numerem weterynarza. Kartka przestała się poruszać.

W sobotę Władysław wziął młotek, nowy skobel, śruby i starą wiertarkę. Najpierw poszedł pod Buczynę. Podniósł betonowy słupek, naciągnął siatkę i udeptał ziemię. Z rowu wyciągnął rękawicę Pawła. Była ciężka od wody. Wykręcił ją i położył na słupku.

Kiedy kończył, rękawicy tam nie było.

Rozejrzał się po trawie. Sprawdził rów. Pomyślał, że może wsunął ją do kieszeni, ale znalazł w niej tylko śruby i kawałek sznurka. Nie szukał długo. Zaczynało padać.

Przy domu zdjął stary skobel z bramy. Drewno pod metalem było jasne i miękkie. Przykręcił nowy trochę wyżej. Podciął spuchniętą deskę. Rygiel wszedł bez oporu.

Helena wyszła na próg.

Teraz dobrze. Władysław zamknął bramę. Basia stała po drugiej stronie podwórza. Miała dłonie schowane w rękawach.

Teraz tata nie wejdzie.

Władysław spojrzął na rygiel. Potem zaniósł narzędzia do stodoły. Młotek położył na półce Pawła, choć od lat trzymał go przy drzwiach.

W nocy obudził się o czwartej trzydzieści. Dom był ciemny. Helena spała odwrócona do ściany. Zszedł bez zapalania światła. Na lodówce bieląca długa brama z rysunku. Obok wisiała czarna fotografia wydrukowana przez Dorotę.

Na podwórzu padało. Władysław podszedł do bramy i wysunął rygiel ze skobla. Skrzydło otworzyło się samo na szerokość dłoni. Bury przecisnął nos przez szparę, lecz nie wybiegł. Usiadł i patrzył w drogę, która ginęła między domami.

Władysław stał obok, dopóki deszcz nie przemoczył mu koszuli. Potem wrócił do domu.

Bramy nie zamknął.

Rano rygiel był na miejscu.

Siedział w skoblu równo, lśniący od wody. Władysław wyszedł w butach włożonych na bose nogi. Obejrzał błoto przy słupku. Deszcz rozmył ślady butów i łap. Zostały po nich płytkie dołki pełne wody.

Stał jeszcze chwilę. Próbował sobie przypomnieć, czy po otwarciu bramy wrócił prosto do domu. Pamiętał mokrą klamkę. Schody. Rysunek na lodówce. Nie pamiętał, czy oglądał się za siebie.

Basia patrzyła z okna. Zbiegła do kuchni, zanim zdjął buty.

Był?

Władysław usiadł przy stole. Na dłoni miał rdzawy ślad od rygla.

Dorota stała przy czajniku. Helena otworzyła szafkę, potem ją zamknęła, jakby zapomniała, czego szukała.

Był.

Dorota wyjęła trzy kubki. Jeden postawiła przed Władysławem, drugi przed Basią. Trzeci trzymała przez chwilę w obu dłoniach. Potem postawiła go przy pustym krześle.

Czajnik kliknął. Odwróciła się po wodę.